

Jerzy Zysnarski

Zamiast recenzji, której nikt nie pisał

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 15, 309-314

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Zysnarski
Gorzów

Zamiast recenzji, której nikt nie pisał

Kończąc prace nad „Encyklopedią”, zastanawiałem się, oczywiście, jakie będą reakcje, którym tropem pójdzie krytyka, a nawet – z której strony przyjdzie atak. Bo że będę atakowany, nie miałem wątpliwości. Snując różne scenariusze, zlekceważyłem całkowicie potęgę ludzkiej zawiści i małostkowości. A przecież samotnie porwałem się na przedsięwzięcie, które normalnie jest domeną poważnych gremiów. Teraz traktowany jestem niemal jak złodziej, który coś komuś odebrał, pozbawił profitów, uniemożliwił realizację innych lub podobnych przedsięwzięć, teraz, jak i w przyszłości, co z obawą podkreśla choćby Dariusz Rymar. I nie liczy się fakt, iż w chwili, gdy zgłaszałem swą pracę do programu obchodów jubileuszu miasta, wszystkie inne konkurencyjne projekty znajdowały się w fazie pomysłu lub koncepcji i, jak dotąd, poza tę fazę nie wyszły.

W mentalności nas, Polaków, tkwi niechęć do wszystkich i wszystkiego, co wychyla się poza standardy. Nie wiem tylko, czy większą bezczelnością z mojej strony było napisanie tej pracy, czy nazwanie jej encyklopedią? Niektórzy radzili i nadal utrzymują, że lepiej byłoby, i dla mnie bezpieczniej, gdybym posłużył się innym tytułem. Nie podzielam tego poglądu. Przejrzałem bowiem inne słowniki i encyklopedie, w poszukiwaniu definicji¹, i **nie znalazłem żadnego powodu, dla którego nie mógłbym się posłużyć słowem „encyklopedia”, nie ma też żadnej pewności, że „leksykon” czy „słownik” zostałyby w tym środowisku przyjęte przyjaźniej.** Zresztą nazwa ta została wylansowana medialnie znacznie wcześniej, nie ja wymyśliłem plebiscyt na „alfabet Gorzowa”, w którym czytelnicy „Gazety Lubuskiej” wybrali „E jak encyklopedia”. „Encyklopedia” jest też towarem rynkowym, z tego punktu widzenia byłoby co najmniej dziwne zmienić nazwę wylansowanego już produktu.

Z drugiej strony **nie ma żadnej pewności, że encyklopedia jako przedsięwzięcie zbiorowe, byłaby dziełem kompletniejszym, poprawniejszym i równie obszernym.** Nad tego typu inicjatywami ciąży zazwyczaj osobliwy duch kompromisu, by dać równe szanse autorom haseł i ich „szufladom”. Chyba, że przedsięwzięciem kieruje ktoś z autorytetem i dużą siłą przebicia, potrafiący narzucić jednolitą wizję dzieła. Że o to trudno w naszym środowisku, dowodzi przykład „Słownika landsberskich i gorzowskich twórców kultury”, gdzie definicję słowa „twórca” podporządkowano jakiejś niezrozumiałej grze w gronie twórców haseł, mamy tam więc kilku landsberskich duchownych, którzy byli co najwyżej pierwszorzędnym duszpasterzami i tylko jednego księdza polskiego, ale za to poetę, nie ma tam architektów, za to kilku wydawców widokówek. Sprawa staje się zrozumiała, gdy przyjrzymy się, kto i co napisał. Choć mógłbym wytknąć w tych hasłach

1 Wg Słownika języka polskiego PWN, encyklopedia to «dzieło obejmujące zbiór wiadomości (w hasłach ułożonych alfabetycznie lub według zagadnień) ze wszystkich dziedzin wiedzy lub jednej dyscypliny», zaś leksykon to «słownik o charakterze encyklopedycznym».

wiele usterek, nie czynię tego, bo przede wszystkim ważne jest, iż słownik powstał i jest. Na rewanż nie mam co liczyć.

Zarzuca mi się arogancję i zarozumiałość, nieakceptowanie krytyki. Wojciech Sadowski zrobił z tego niemal motto swego artykułu. Jeżeli arogancją jest bronić swej pracy przed bezzasadnymi, naciągany zarzutami, to z pokorą przyjmuję ten zarzut. Jestem zdegustowany poziomem krytyki „Encyklopedii”, zwłaszcza na łamach NRHA. Nie interesuje mnie dyskusja, ograniczona do „listy nieobecności”, przecinków i lapsusów, a taki poziom narzucono na łamach codziennej prasy, a teraz usiłuje się „twórczo” kontynuować w tym miejscu. **Od profesjonalnego rocznika oczekiwałbym jednak oceny bardziej merytorycznej, obejmującej wszystkie aspekty „Encyklopedii”.**

Dziękuję Zbigniewowi Czarnuchowi za dobre słowo, ale jego wypowiedź to tylko refleksja, do tego formułowana ostrożnie, czemu się nie dziwię, bo trudno brać odpowiedzialność za coś, czego nie sposób zweryfikować. Pozostałe teksty trudno uznać za recenzje, bo ich autorzy – a odnoszę wrażenie, iż niektórzy z nich nawet nie pofatygowali się zapoznać ze wstępem, który wiele wyjaśnia – dotykając ledwie kilku procent materii mej pracy i wytykając błędy, które statystycznie stanowią promil, może kilka promili wszystkich informacji², usiłują formułować uogólniające, nader krzywdzące wnioski.

Podsumowując całą dotychczasową nagonkę prasową, w którą znakomicie wpisują się publikacje na tych łamach, żaden z zarzutów wytoczonych przeciwko mnie i mej „Encyklopedii” nie wykracza poza lata czterdzieste XX wieku. **A gdzie pozostałych 700 lat historii miasta, którą starałem się wypełnić 750 stron książki?** Ocena tego wymaga jednak odrobinę więcej wiedzy, niż doświadczenie własnego życia.

Może to mało eleganckie, ale skoro tego nie dostrzegają krytycy, to muszę sam się pochwalić, że **porządkując w alfabetycznych hasłach wiedzę na temat dziejów miasta, postawiłem też kilka nowych hipotez, jak ta, że czytelne do dziś rozplanowanie starego miasta jest efektem odbudowy po pożarze z 1350 r., że to wtedy powstał podział miasta na cztery dzielnice, łącznie z Dzielnicą Żydowską, której nazwa tylko w Gorzowie przetrwała okres XVI-wiecznej banicji Żydów, że XVIII-wieczna synagoga zbudowana została na miejscu średniowiecznej. Po raz pierwszy zestawilem i uporządkowałem wiedzę na temat Kościoła Mariackiego (katedry), starego ratusza, murów obronnych, dzielnic miasta i przedmieść, fabryk, mostów, rzek, akwenów i niektórych ulic, zidentyfikowałem dawne manufaktury, zdefiniowałem nieistniejące instytucje, uporządkowałem i uzupełniłem poczet „ojców miasta”, duchownych, scalałem wiele biografii, przywróciłem do obiegu kulturowego dziesiątki, może setki, zapomnianych postaci.** Ale to wszystko „nazywa się nic”. Zdaniem krytyków, te dokonania przekreśla kilkanaście, może kilkadziesiąt błędów popełnionych we współczesnych biogramach.

Krytyków mej pracy najbardziej „uwiera” kwestia praw autorskich, zwłaszcza do życiorysów, zapominają przy tym, że **dzieła o charakterze encyklopedycznym nigdy nie są pracą pryncypalną, ale ogromną kompilacją, „żerującą” na doświadczeniu wielu pokoleń, żeby nie powiedzieć – całej ludzkości, zaś życiorysy to przede wszystkim własność tych, którzy je przeżyli.** I nigdy nie będzie tak, że przy dacie urodzenia trzeba

2 Próbowałem zsumować wszystkie merytoryczne uwagi, wyrażane na forach internetowych, w prasie i publikowanych tu opiniach, ale to zajęcie trochę beznadziejne, bo nie wszystkie wytyki sformułowane są na poziomie merytorycznym, w sposób umożliwiający ich weryfikację i zastosowanie, ponadto powielają się, bądź są tylko postulatami. Szacuję, iż w sumie chodzi nie więcej niż o kilkadziesiąt haseł w pracy, która na każdej z 750 stron ma ich po kilka lub kilkanaście.

będzie zawsze podawać także nazwisko tego, który ją po latach ustalił. Pisząc biografie ludzi, bazowałem na całym dostępnym mi piśmiennictwie, ale nie przepisywałem, tylko streszczałem, konfrontowałem, prostowałem i uzupełniałem. A kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień... Np. Wojciech Sadowski, który nie może mi wybaczyć faktu, iż jego biogram jest... większy niż bp. Dyczkowskiego, kreśląc na tych łamach historię Niższego Seminarium Duchownego, jednemu z preceptorów NSD przedłużył życie, choć zginął on tragicznie kilka lat wcześniej, a wystarczyłoby – że strawestuję mych krytyków – śledzić uważnie prasę, skorzystać z internetu albo zajrzeć do Kalendarza Liturgicznego. Ale czy fakt ten deprecjonuje wartość całej publikacji³? Z kolei Dariusz Rymar, „pożenił” – i to dosłownie – wysokiego oficera AK z powstania warszawskiego z kierowniczką PUBP tylko dlatego, że nosili takie samo nazwisko, a ja zawierzyłem tej konstatacji, choć wystarczyło także wrzucić nazwisko do internetu. Czy z tego powodu należy odstawić na półkę doniosłą pracę Rymara⁴? Panu Bucholskiemu z kolei trudno cokolwiek zarzucić, bo jeszcze niczego nie zdołał dokonać...

W przypadku mojej „Encyklopedii” każdy pojedynczy błąd czy lapsus prezentowany jest niemal jak dziejowa tragedia, A. Rymar nie może mi wybaczyć Krzyża Zasługi, który mu przedwcześnie „przyznałem”, pewien przedsiębiorca obnosił się po mieście w poczuciu krzywdy z powodu drugiego syna, który był tylko wychowankiem, ale przed laty chwalił się nim jak synem, pewnemu zasłużonemu działaczowi oświatowemu jedna z gazet udostępniła miejsce na kilka tysięcy znaków, by mógł się poskarżyć, że „ukradłem” mu dwa lata dyrektorowania, w innej gazecie, ktoś chwali się, że usypiał nad Encyklopedią i przez pół kolumny snuje rozważania, jaką szkołę kończył pewien tragicznie zmarły operator, którego sam najwyraźniej nie lubił...

Nie chcę polemizować z pojedynczymi zarzutami, ale nie mogę odmówić sobie satysfakcji, by wypunktować dr. Sadowskiemu, że zarzucając mi niewłaściwy czas w jednym zdaniu biografii bp. Jeża, zlekceważył fakt, iż „ostatni z żyjących gorzowskich przyjaciół Karola Wojtyły” zm. 2 miesiące przed premierą „Encyklopedii”, a ja hasło aktualizowałem już w drukarni. Z kolei słusznie wytknął mi błąd w imieniu Celestyna Skołady, ale nie dodał, że tylko w odsyłaczu, bo w hasle podstawowym jest właściwe imię. I to jest właśnie typowy lapsus, wynikający nie tyle z ignorancji, co z nieuwagi.

Chciałbym w tym miejscu zaapelować, **panowie, nie licytujcie się na błędy i niedostatki, bo ze mną w tej licytacji nie wygracie**, ja sam już w międzyczasie uzupełniłem i poprawiłem kilkakrotnie więcej haseł, niż wszyscy moi dotychczasowi krytycy występujący w mediach. Książkowa edycja „Encyklopedii” nie zakończyła moich prac, bo w przeciwieństwie do moich oponentów, którzy wciąż tylko debatują nad tym, co należy zrobić, ja nadal gromadzę wycinki, studiuje nowe źródła, śledzę internet, nie zastanawiając się nad tym, czy będzie drugie wydanie czy wszystko pozostanie tylko na dysku mego komputera. Mimo to przeszedłem kilkakrotnie wzdłuż i wszerz oba gorzowskie cmentarze, szukając pointy do wielu biografii, dziś zresztą znakomicie mógłbym uzupełnić dziesiątki biogramów, przytoczonych choćby w pracach dr. Rymara.

Mimo zdawkowych słów kurtuazji, które z wrodzoną sobie niewdzięcznością, odbieram jako swoiste alibi, przejaw pozorowanej obiektywności, **teksty panów Rymara, Sadowskiego i Bucholskiego należy potraktować przede wszystkim jako pozbawioną**

3 Wojciech Sadowski, *Poczet wychowawców i nauczycieli Małego Seminarium Duchownego w Gorzowie*, NRHA nr 13/2006.

4 *Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998* (Szczecin-Gorzów 2005),

merytorycznych podstaw próbę dyskredytacji mojej pracy w oczach potencjalnych nabywców „Encyklopedii”, jej czytelników i użytkowników. Właśnie dr Sadowski wydaje się najbliższy sformułowania zakazu korzystania z mojego dzieła, które dziełem jest, choćby tylko z mojej perspektywy.

Jeśli moja praca jest tak fatalna, to co w zamian? Pozostające w sferze planów wielkie przedsięwzięcia historyczne, które być może powstaną, ale tylko wtedy, „gdy będą pieniądze”? A może „Dzieje Gorzowa” z 1990 r. pod redakcją Zygmunta Borasa, gdzie wprawdzie niemal na każdej stronie roi się od błędów merytorycznych, przeinaczeń, a nawet zmyśleń, ale autor ma tytuł profesora, a rzecz firmowało śp. Gorzowskie Towarzystwo Naukowe? Dziwne, że dr Sadowski nigdy nie zabrał głosu na ten temat...

Przedstawione tu próby zrecenzowania mojej „Encyklopedii” znakomicie wpisują się w kampanię medialną, którą zapoczątkowało na forum internetowym „Gazety” kilku stałych i wszystko wiedzących jego bywalców, wspartych autorytetem dr. Sadowskiego, a podsumował tytuł na łamach innego dziennika, sugerujący, iż „całe środowisko historyczne jest przeciwko”. Autorka tej konstatacji zapomniała tylko dodać, iż to samo gremium⁵ chwilę wcześniej uchwaliło postulat, by prezydent podarował każdemu członkowi towarzystwa egzemplarz „Encyklopedii”, zapewne w celach sado-masochistycznych, by każdy indywidualnie mógł się podręczyć, a następnie popastwić nad autorem i jego dziełem.

Mam jednak dowody na to, że trzech recenzenci w żadnej mierze nie reprezentują opinii całego środowiska, chyba nawet są w swej opinii raczej odosobnieni. Przekonanie moje wynika z faktu, iż wiele osób zajmujących się historią miasta właśnie po ukazaniu się „Encyklopedii” podjęło współpracę ze mną, oferując pomoc jak najbardziej merytoryczną.

Otrzymuję też wiele słów uznania i wsparcia, zarówno od „ludzi branży”, jak i zwykłych gorzowian, nierzadko zaczepiających mnie wprost na ulicy, szkoda tylko, że takie opinie nie znalazły dostępu do mediów. Dlatego pozwolę sobie niektóre z nich zacytować, choć zdaję sobie sprawę, że być może znów się komuś narażę, bo opinie wyrażone były prywatnie, ale za to dają wyraz innej, mniej głośniejszej części tzw. opinii publicznej.

Jako pierwszy, bo dwa dni po premierze, z gratulacjami zadzwonił do mnie prof. Tomasz Jurek, też historyk, badający dzieje sportu. Jego uczelniany kolega, dr Zbigniew Szafkowski napisał: *Z całego serca gratuluję Panu wydania Encyklopedii Gorzowa Wlkp. Wiem ile wymagało tu pracy i żmudnego szukania materiałów...*

A oto inne opinie z poczty elektronicznej:

Panie Jurku – gratuluję Encyklopedii – to w mojej ocenie znakomity pomysł i niech pan sie nie zraża ewentualnymi uwagami krytycznymi. Zgadzam się z pańską opinią, że każda osoba może mieć pewne zastrzeżenia, bo zna swoją historię i swój życiorys lepiej niż autor encyklopedii. Ale raz jeszcze gratuluję! Z. Bodnar.

Encyklopedia jest dziełem które zainteresuje każdego Gorzowianina. Wielość i różnorodność zebranych i opracowanych informacji wzbudza podziw. Cierkoński.

Pozwalam sobie tą drogą złożyć Panu serdeczne gratulacje w związku z opracowaniem i opublikowaniem Encyklopedii Gorzowa. Wyobrażam sobie ile musiało to kosztować Pana wysiłku i wielkiej pracy. Stare polskie powiedzenie sprawdziło się po raz kolejny „Tylko ten co nic nie robi nie popełnia błędów”. Tak może być i w tym przypadku. Niemniej jednak

5 Chodzi o doroczne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości z marca 2008 r., które po zamknięciu posiedzenia przekształciło się w otwarte zebranie na temat „Encyklopedii”.

uważam, że na trwale wpisuje się Pan w historię naszego miasta jako jeden z nielicznych, którzy w tak szczegółowy sposób opisuje jego historię i ludzi, którzy ją tworzyli. Bez wahania pozwolę sobie użyć określenia, iż jest to dzieło, które być może wymaga pewnych dopracowań czy uściśleń ale na pewno nie podważania zasadności jego opracowania. Jeszcze raz gratuluję, życzę powodzenia, zdrowia i wytrwałości na obranej drodze. Z poważaniem Jan Kaczanowski.

...wyrażam słowa uznania za opracowanie i wydanie jedynej w swoim rodzaju Encyklopedii Gorzowa. Florian Ratajczak.

Szanowny Panie, wielkie dzięki za encyklopedię! I to nie tylko dlatego że ja tam jestem, ale za wielki trud włożony w to dzieło. Czytam z wypiekami! Andrzej Eckersdorf.

Jestem zaszczycony, że moja rodzina znalazła się w encyklopedii, którą Pan opracował, wkładając w to dzieło cały dorobek swego dziennikarskiego życia. Gratuluję podjęcia trudu i ryzyka, pisząc tę encyklopedię. Jeszcze się taki nie narodził, żeby wszystkim dogodził. Dlatego życzę wytrzymania wszystkich uwag i pretensji. Protoklitow.

...Ta drobna w sumie niedokładność w żaden sposób nie umniejsza znaczenia Pańskiej pracy, której podjęcia się i wykonania serdecznie gratuluję! Czytam ją od paru dni i podziwiam zakres tematyczny, czasowy oraz ogromny zasób zebranych informacji znajdujących odzwierciedlenie w poszczególnych tematach... Z wyrazami szacunku i poważania płk dypl. rez. Żuchowski.

Tylko malkontenci i to tacy którzy nic nie robią krytykują Pańską pracę. Dziękuję za wysiłek i cenną pracę. Henryk Mielczarek – Gorzów Wlkp.

Szanowny Panie, dziękuję i gratuluję, zakupię niezwłocznie i przy najbliższej okazji poproszę o dedykację. Z powodu drobnych błędów, dzieło zyskuje dodatkowa wartość, chociażby kolekcjonerską. Dlatego zakupie również drugie wydanie, poprawione. Przyjaciół można Panu pozazdrościć (proszę pana but się panu rozwionzał!!!). Ja bym na Pana miejscu plecami się do nich nie odwracał. Pozdrawiam serdecznie i życzę Wszystkiego Najlepszego Rodowity Gorzowianin 1953 Krzysztof Siewierski.

Cześć Jurku, Przeczytałam że wydałeś encyklopedię Gorzowa. Przeczytałam też burzę wokół błędów i wypaczeń. Przeczytałam niemal wszystkie recenzje i ...gratuluję. To rzeczywiście ważna książka. W ten sposób zapisałeś się w historię miasta. Lepiej niż naczelny i felietonista. Powodzenia. Grażyna Cudak.

Nareszcie miałam okazję przyjrzeć się Pańskiemu potężnemu dziełu. Jestem pod wrażeniem, gratuluję serdecznie – Ewa Mielczarek, Wydawnictwo Pro Libris, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida.

Na koniec słów kilka o recenzji prof. Tadeusza Białeckiego, która tak intryguje dr. Sadowskiego. T. Białecki to historyk mediewista, emerytowany profesor Uniwersytetu Szczecińskiego. Nigdy się z nim osobiście nie zetknąłem, prawdopodobnie profesor też o mnie wcześniej nie słyszał, teraz wiem, że jest on twórcą 3-tomowej „Encyklopedii Szczecina”, do której przygotował już drugi suplement⁶.

Jego ocena miała charakter recenzji wewnętrznej, przygotowanej na zamówienie Urzędu Miasta. Podstawą był „brudnopis” haseł na litery A-D⁷. Na wstępie swej 7-stroni-

6 Jak się zorientowałem, „Encyklopedia Szczecina” też ma charakter autorski, bo choć prof. Białecki korzystał z grona współpracowników, to pozostaje jedynym dysponentem praw autorskich do tego dzieła.

7 Recenzja napisana została 7.04.2008 r., a zatem mniej więcej na 4 miesiące przed oddaniem tekstu „Encyklopedii” do drukarni.

cowej opinii zaznaczył: *Osobiście odniosę się do kwestii związanych z ogólną oceną dzieła, jego konstrukcji, metod opracowania oraz niektórymi sprawami formalnymi. Mogę stwierdzić już na wstępie, że pod tym względem ocena ta wypada ze wszech miar pozytywnie.*

Recenzent wyraził też wiele sugestii i podpowiedzi natury merytorycznej, formalnej, technicznej, a nawet politycznej czy ideologicznej. Nie ze wszystkimi tymi uwagami się zgadzałem, niektórych nie byłem w stanie zrealizować, ale też wiele sugestii zastosowałem.

Pełny tekst recenzji dostępny jest zarówno u mnie, jak i w Urzędzie Miasta. Nie ma też żadnych przeszkód, by ją opublikować, choć nie sądzę, by to miało sens. W konkluzji swej opinii prof. Białecki napisał: *...opracowanie encyklopedii Gorzowa przez Jerzego Zysnarskiego jest dużym osiągnięciem gorzowskiego środowiska historyków. Jest opracowaniem doskonałym, pionierskim, które w wypadku opublikowania przyniesie ogromną korzyść społeczności gorzowskiej w przyswajaniu sobie wiedzy o przeszłości historycznej miasta. Opracowanie jest świadectwem ogromnej wiedzy o regionie i umiejętności metodologicznych autora, Dzieło to warte jest ze wszech miar na jak najszybsze opublikowanie...*

Jak widać, nie wszyscy podzielają entuzjazm encyklopedysty ze Szczecina.

Jerzy Zysnarski

Powyższy tekst zamieściliśmy w wersji nadesłanej przez Autora. W zamieszczonych wcześniej czterech głosach w dotyczących „Encyklopedii” (żaden z autorów nie nazwał ich recenzją) znalazło się sporo pozytywnych stwierdzeń odnośnie dzieła Jerzego Zysnarskiego, które jednak odebrał on „jako swoiste alibi, przejaw pozornej obiektywności”, natomiast uwagi krytyczne „jako pozbawioną merytorycznych podstaw próbę dyskredytacji [książki] w oczach potencjalnych nabywców „Encyklopedii”, jej czytelników i użytkowników”. Szkoda, że Autor nie odniósł się do wszystkich podnoszonych kwestii, zamiast tego wyraził swoją opinię o mojej pomyłce oraz niedostatkach innych publikacji, nie mających żadnego związku z omawianą sprawą. Ocenę tego pozostawiamy czytelnikom (D. A. Rymar).